

Bankructwo political corectness

Autor tekstu: **Radosław S. Czarnecki**

*La budd li-'-islam anjahkun **
dr Sayyed Qutb (1906-66)

Sayed Qutb to teoretyk i praktyczny twórca ideologii islamizmu w Egipcie. Nie był nigdy członkiem Bractwa Muzułmańskiego, choć za rządów gen. Gamal Abdel Nadera był prześladowany na równi z aktywistami tego stowarzyszenia. W końcu zginął (wraz z kilkoma członkami Bractwa) na szubienicy oskarżony o przygotowywanie zamachów i przewrotu w państwie nad Nilem. Ideologia i doktryna współczesnego Bractwa Muzułmańskiego, zwłaszcza egipskiego odgałęzienia, opiera się w głównej mierze o idee i nauki Sayyeda Qutba (oraz Hasana al-Banny). To czysty, fundamentalistyczny, agresywny i absolutnie nietolerancyjny islamizm.

Oglądając od ponad miesiąca (a tak naprawdę niepokoje i napięcie społeczne trwają w Egipcie od ponad dwóch lat) zdjęcia z Kairu, Aleksandrii, Suezu czy Hurghady i Szarm El-Szejku — zamęt i chaos rozprzestrzeniły się już na egipskie wybrzeża Morza Czerwonego gdzie wypoczywają tysiące turystów z Europy, Ameryki i Azji i gdzie dotychczas było spokojnie — widać, że kraj stoi na krawędzi wojny domowej, porównywanej do sytuacji w Syrii. Społeczeństwo jest podzielone, zwolennicy porządków islamskich, dalekich od tolerancji, demokracji, pluralizmu, wolnej gry wszystkich sił politycznych nie chcą się zgodzić na usunięcie ich człowieka z Pałacu Prezydenckiego. Faktyczny zamach stanu jaki został dokonany w czerwcu 2013 ma poparcie znacznej części społeczeństwa egipskiego, czującego się pod rządami Mohammada Mursiego (usunięty Prezydent-islamista wybrany w powszechnych i demokratycznych wyborach, ale bez obowiązującej, na nowo uchwalonej przez parlament, konstytucji) i Bractwa Muzułmańskiego oszukany. Bo zamiast demokratyzacji, otwarcia, pluralizmu i współżycia różnych grup, wyznań, środowisk i postępu Egipt staczał się w otchłań przemocy, beznadziei, agresji islamskich radykałów, wzrastającej roli salafitów (islamskich fanatyków, przy których Bractwo Muzułmańskie może uchodzić za umiarkowanych polityków i zwolenników demokracji). Egipt, od wieków — nawet podczas panowania kalifów z dynastii Fatymidów (szyckiego odłamu islamu, gdzie o tolerancji i zrozumieniu „Innego” trudno było marzyć) czy niektórych kalifów abbasydzkich z gałęzi kairskiej — był krajem wielokulturowym i multi-religijnym. Zwłaszcza wspólnota Koptów, stanowiąca pokaźną liczbę ludności kraju (Aleksandria cieszy się od wieków atencją tego odłamu chrześcijaństwa i traktowana jest jako główne miasto koptyjskie) jest istotną wspólnotą nadającą Egiptowi swoiste piętno jego kulturze, polityce, sztuce czy gospodarce.

Od chwili zdobycia władzy przez Bractwo Muzułmańskie nad Nilem przy bierności byłego Prezydenta (a może i cichym jego przyzwoleniu?) wzrosła niepomiernie, by obecnie przy chaosie i starciach między zwolennikami i przeciwnikami Mursiego osiągnąć już formę plagi i masowości, liczba ataków — często jest to czysty terrorizm bądź zabójstwa — na świątynie, ośrodki kultu, duchowieństwo czy zwykłych wyznawców. O tym politycy i elity euro-amerykańskie jakoś dyplomatycznie nie wspominają (a jeżeli już to czynią nie jest to forma potępienia czy ostrego protestu).

O polskich dziennikarzach i publicystach zajmujących się tematyką bliskowschodnią bądź zagadnieniami ze świata arabskiego nawet szkoda wspominać: zakłęcia o nieprzestrzeganiu demokracji, puczu czy zamachu stanu są obligatoryjnym i jedynym w zasadzie opisem dziejącego się w Egipcie dramatu. Niektórzy specjaliści od islamu (czy od zagadnień związanych ze światem muzułmańskim) zapraszani do TV również preferują takie właśnie dylematy i refleksje na ten temat.

Podobnie rzecz się ma z elitą polityczną Zachodu — czyli USA i Europy. Przy czym Amerykanie nie starają się na razie jakby widzieć tego co się dzieje w Egipcie, natomiast politycy Unii Europejskiej postępują według sprawdzonego, — przez siebie - szkodliwego i niosącego w efekcie porażkę idei demokracji scenariusza, zakreślonego fałszywie pojętą poprawnością polityczną (tzw. **political corectness**). Ustępstwa, umizgi, niezdecydowanie i brak reakcji na coraz powszechniejszą i brutalną ofensywę fundamentalizmu religijnego — tu; islamizmu, brak zdecydowanej reakcji na barbarzyńskie obyczaje oraz nie respektowanie obowiązujących w krajach europejskich przepisów prawnych zgodnych z miejscową kulturą i cywilizacją przez wspólnoty muzułmańskie w Europie w imię tolerancji, demokracji i mylnej interpretacji idei **multi-kulti** prowadzi na manowce i powoduje istotne zagrożenia porządku społecznego oraz wbija fanatyków religijnych w pychę i poczucie bezkarności. Chcą oni zaprowadzać zwyczaje i jurysdykcję opartą o **szariat** i polegającą na posiadaniu przez te wspólnoty odrębnego sądownictwa, tym samym podporządkować rzesze

muzułmanów wywodzące się spoza Europy swojej jurysdykcji, tak aby je można było indoktrynować i infekować ideologią agresywnego i fanatycznego islamizmu. Jest to także droga do zacierania granic na gruncie polityki między **sacrum**, a **profanum**, co jest podstawą pokoju społecznego w Europie Zachodniej w ostatnich dekadach i niezwykle korzystnym efektem Oświecenia.

O szkodliwości islamizmu, czyli politycznej wersji religii Mahometa (jak również jego różnorodnych mutacji rozprzestrzenionych od Maroka po Indonezję i od Bośni poprzez kairski al-Azhar po Sudan i Somalię, a wspieranych hojnie petrodolarami z nad Zatoki Perskiej, Rijadu lub Teheranu — w wypadku szyitów - takich jak np. wahhabizm czy ideologia pusztuńskich talibów itd.) od lat - trzeba przyznać bez skutku — mówili, pisali, wykładali na renomowanych uczelniach, informowali w mediach tacy znawcy świata muzułmańskiego, pochodzący z tych regionów, jak Georges Corm (Libańczyk osiadły we Francji), Bassam Tibi (Niemiec pochodzenia syryjskiego), Fareed Zakaria (Amerykański publicysta pochodzenia indyjskiego) czy Samir Kassir (Francuz libańskiego pochodzenia zabity w zamachu bombowym w Libanie). Zagrożenia ze strony tego ekstremistyczno-polityczno-religijnego ruchu są wielopłaszczyznowe i znaczące dla pokoju światowego. Widzimy to wyraźnie patrząc na wydarzenia jakie miały miejsce w ostatnich dwóch dekadach: Bośnia, Kosowo, na przedmieściach miast francuskich, Mali i Libia, wojna w Algierii, zamachy bombowe na WTC, w Londynie, Madrycie, na Bali, Bombaju, Dar es Salam, Nairobi, Adenie, Urumczy czy ostatnio w Bostonie, mając na uwadze sytuację na północnym Kaukazie, w Afganistanie, w Pakistanie, w Sudanie i Czadzie, w chińskiej prowincji Sinciang, na południu Filipin, w Somalii czy Nigerii. Nie wspominając o Bliskim Wschodzie (Liban, Palestyna, Izrael, Syria, Irak), teraz w Egipcie.

Politycy i media europejskie zrównują zamachy stanu jakich dokonywano w przeszłości w Ameryce Łacińskiej czy Afryce, z tym co się dziś dzieje w Egipcie. Syria (i to co czyni Zachód wokół wydarzeń w tym kraju) jest przykładem jak „arabska wiosna” na rzecz demokracji przekształciła się w wojnę domową. Wybór obecnie stoi między świeckim i możliwym do zaakceptowania - ze względu na ewentualną ewolucję — reżimem Assada, a fanatykami i islamistyczną międzynarodówką sunnickiej proveniencji, walczącą o zorganizowanie na terenie Syrii kalifatu o charakterze religijno-średniowiecznym, na wzór wahhabickiej teorii religijno-polityczno-społecznej. I wobec tego zagrożenia trzeba zająć jednoznaczne i zdecydowane stanowisko, nie kreować się na obrońcę zasad demokracji i wolności, które to zasady ci do których kieruje się słowa otuchy i pomoc mają głęboko „w poważaniu”, więcej — gardzą nimi i chcą nas, Europejczyków, za ich promocję mordować (o ile nie przyjmimy ich sposobu rozumowania, ich formy postrzegania świata).

Oglądając parę dni temu bezpośrednią relację z Hurghady realizowaną przez rosyjskojęzyczną TV-Sat Russia 24 (w tym egipskim kurorcie wypoczywają tysiące turystów z Rosji) mogłem śledzić na żywo wyjście z miejscowego meczetu demonstracji islamistów, która przerodziła się w ponad 5 000-czny marsz zwolenników Bractwa Muzułmańskiego przez centrum miasta. Dziennikarz prowadzący relację przeprowadził kilka wywiadów z mieszkańcami tego kurortu. Egipcjanie znają język rosyjski, pewnie z tytułu rzesz turystów przebywających licznie w Hurghadzie jak i — w przypadku starszych obywateli — z racji studiów w byłym ZSRR, chętnie podejmowanych w minionym okresie. Wszyscy rozmówcy niechętnie, wręcz wrogo, wypowiadali się o islamistach — zwłaszcza w kontekście turystyki i prowadzonych prywatnych interesów. Próby rozmów z uczestnikami marszu kończyły się jedynie na okrzykach do mikrofonu; **Allah akbar** czy groźbach w stosunku do niewiernych. Tego w polskiej TV nie pokazują.

Na zakończenie warto zwrócić uwagę — co pomijają w swych refleksjach na temat kryzysu egipskiego polscy komentatorzy — że na demonstracjach islamistów pojawia się coraz więcej zielonych flag z białymi inskrypcjami z Koranu (bandera islamistów i salafitów — hiper-ortodoksów muzułmańskich), na równi z portretami Mursiego, ibn-Ladena i znanych postaci z dziejów Bractwa.

Argumentacja ze sfery **political correctness** uważająca Bractwo Muzułmańskie za „umiarkowanych islamistów”, będących poważną konkurencją dla wspomnianych salafitów jest o tyle nieskuteczną co szkodliwą. Przykład Tunezji, gdzie (ponoć) umiarkowani islamiści przejęli władzę na drodze demokratycznych wyborów (po „jaśminowej rewolucji”) i gdzie od tego czasu permanentnie „nieznani sprawcy” skrytobójczo mordują działaczy związanych z opozycją laicką, zwolenników świeckiej Tunezji i animatorów rozwiązań jurydycznych rodem z Europy jest groźnym **memento**. Także Turcja pod rządami tzw. „umiarkowanych islamistów” — z partii AKP Premiera Erdogana — od dekady steruje w kierunku coraz bardziej dogłębnej islamizacji kraju nad Bosforem. To są fakty — i jasno brzmiące zagrożenia.

Klasyk Oświecenia, Wolter miał celnie zauważyć (i jest to uniwersalna prawda), że *"nie ma tolerancji dla wrogów tolerancji"*. W perspektywie sytuacji jaką mamy aktualnie w Egipcie — a w

zasadzie widać jak na dłoni, że ten problem dotyczy całego regionu i krajów arabskich po tzw. „wiośnie ludów” z 2011 (czyli oprócz Egiptu, Libii, Syrii czy jakimś stopniu Tunezji oraz Turcji, o Iraku nie mówiąc) — wreszcie zdecydowany głos Europy, w imieniu wartości i zasad „wolnego świata”, winien zabrzmieć zdecydowanie i wyraźnie. No i wreszcie trzeba przypomnieć „przyjaciołom” i sojusznikom z Rijadu, Dohy czy Manamy, Abu-Zabi czy Dubaju o cywilizowanych — w sensie XXI wieku - warunkach współpracy międzynarodowej i globalnej wymiany myśli oraz idei. To być albo nie być naszej kultury i naszych zdobyczy cywilizacyjnych w perspektywie tego wieku.

Stosowana od dłuższego czasu **political corectness** przez elity Europy wobec wszystkich wspólnot religijnych, chcących zawłaszcząć (co widać coraz wyraźniej) przestrzeń publiczną dla własnych, utylitarnych i politycznych korzyści właśnie w zderzeniu z najbardziej agresywną próbą pomieszczenia **sacrum** z **profanum** bankrutuje ostatecznie. Trzeba powiedzieć zdecydowane basta nietolerancyjnemu, nienawistnemu, ofensywnemu i napastliwemu fundamentalizmowi religijnemu, jakim coraz bardziej jest zakażana europejska przestrzeń publiczna. Od islamizmu musi się zacząć — przede wszystkim prawo, prawo europejskie i jego bezwzględna egzekucja. Tylko tak będziemy mogli obronić europejską **orbis terrarum** od waśni i wojen religijnych na skalę trudno wyobrażalną. Fundamentalisci religijni mający ochotę ponownie sakralizować kulturę Zachodu (w stylu średniowiecznym) gdy im się nie przeciwstawi wepchną nas do sytuacji obserwowanej w świecie islamskim. Nie wolno do tego dopuścić.

*(arab.) nieuchronnie zapanuje islam

Radosław S. Czarnecki

Doktor religioznawstwa. Publikował m.in. w "Przeglądzie Religioznawczym", "Res Humanie", "Dziś", ma na koncie ponad 130 publikacji. Wykształcenie - przyroda/geografia, filozofia/religioznawstwo, studium podyplomowe z etyki i religioznawstwa. Wieloletni członek Polskiego Towarzystwa Religioznawczego. Mieszka we Wrocławiu.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 19-08-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9203) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9203>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania

wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl